Łódź, 15 | X 1898 r.

№ 237.

Kalendarzyk tygodniowy.

Sobota Jadwigi wd.
Niedziela Martyniana
Poniedziałek Wiktora
Wtorek Łukasza Ew.
Środa Piotra

Wschód g. 6 m. 26
Zachód g. 5 m. 5
Długość dnia g. 11 m. 39

Cena prenumeraty w Łodzi:

Rocznie . rs 8 k.
Półrocznie „ 4 —
Kwartalnie „ 2 —
Miesięcznie „ — 67.

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedyńczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . rs. 10 k.
Półrocznie. . . „ 5 —
Kwartalnie . . „ 2 50.
Miesięcznie . . „ 85.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA W ŁODZI ul. Piotrkowska № 81.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Sobota, dnia 3 (15) października 1898 r.

Kantory: własny w Warszawie, ul. Obożna 7; w Częstochowie w księgarni M. Lipskiej.

CENA OGŁOSZEŃ w „Rozwoju:" „Nadesłane" na 1-ej stronnicy kop. 50 za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po $1^1/_2$ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kopiejce). Reklamy i Nekrologi po 15 kop. za wiersz petitowy. (Nekrologi dla robotników za pół ceny).

Nadesłane.

KALENDARZYK.

Jutro.

Salon artystyczny Benedykta 1.

Panorama. „Oblężenie Paryża" (Pasaż Szulca).

Teatr zimowy. Popołudniu „Ulicznik Paryski", Początek o godzinie 3.

Wieczorem „Lygia" dramat w 7 obrazach Barreta. Początek o g. 8 wieczorem.

Przedstawienie na Księżym Młynie. „Towarzysz Pancerny" sztuka w 3 akt. M. Wołowskiego.

Podwieczorek muzyczny w „Lutni" Początek o godzinie 5 popołudniu.

Szkoła muzyczna.

Każdą nowo-powstającą instytucyę naukową, lub ogólno kształcącą, każdą nową szkołę z obowiązku powinniśmy witać sympatycznie, a tem chętniej, z całego serca witamy szkołę, która do grodu przemysłowego i handlowego wnosi szczyptę poezyi i stąd chce wydobyć pewne talenty, które możeby utonęły w wirze ogólnym interesu, gdyby im z pomocą nie przyszła.

Nowa szkoła muzyczna udostępni kształcenie się nawet średnio zamożnemu uczniowi.

Z niekłamaną szczerością wypada nam podnieść zasługi na tem polu braci Hanickich, którzy postanowili stworzyć dla Łodzi wyższą instytucyę muzyczną. I nie w widokach pewnych zysków, nie dla innych przyczyn, tylko dla tego, aby złożyć hołd muzyce, aby ją rozpowszechniać, aby talenty, mogące na tem polu pracować, wydobyć i nie pozwolić im zginąć w zapomnieniu i bezczynności!

I bez wątpienia nowa szkoła muzyczna w Łodzi znalazła przedstawicieli godnych takiej sprawy.

Panowie Haniccy należą do ludzi zamożnych i nie potrzebują opierać swego bytu na powodzeniu młodej instytucyi. Owszem, zdecydowani są nawet poprzeć swoje zamiary pewną ofiarnością.

Zamiłowani muzycy, kochający ją, jak każdy poeta i marzyciel, pragną dobrą szkołą muzyczną w Łodzi wystawić sobie pomnik w ogólnej pracy narodowej.

Nie będą więc szczędzili nakładu, aby tę szkołę rozwinąć, podnieść i postawić w szeregu pierwszorzędnych zakładów muzycznych w kraju.

Ten kto się tego nie dotykał, nie wie ile to kosztuje, jakie za sobą pociąga wydatki.



Tadeusz Hanicki.

Muszą więc liczyć panowie Haniccy na poparcie publiczności, nawet na szczere poparcie.

Od tego zależy normalny rozwój tej nowej szkoły.

Ludzi pragnących uczyć potrafią zebrać panowie Haniccy, i nie ma wątpliwości, że każdy artysta chętniej zgodzi się pracować z artystą, aniżeli z człowiekiem obcym i nierozumiejącym tych uczuć, które na tę drogę ślizgą porywają każdego, co ma tą iskrę Bożą w swojem łonie.



Ignacy Hanicki.

A więc witając dziś urzędowe otwarcie i poświęcenie szkoły muzycznej w Łodzi, z wdzięcznością ślemy życzenia, aby ten przybytek sztuki rozrósł się w poważny zakład i uświetnił swoją historyą dzieje wzrastającej w Polsce muzyki, żeby wychował duży zastęp znakomitych talentów, żeby dał krajowi ludzi zasłużonych!

Streszczając tych słów parę na powitanie nowe szkoły, czujemy się w obowiązku powiedzieć nieco o samych założycielach.

P. Tadeusz Hanicki urodził się 10 lipca 1850 r. na Podolu we wsi Czyrmerysach. Rodzice, zamożni obywatele, ani myśleli widzieć w nim muzyka. Oddany do szkół w Kamieńcu uczył się tam, tęskniąc za muzyką. Wtedy rodzice wysłali go do Wiednia, gdzie jako skrzypek, uczył się u profesora Donta, a następnie uzupełniał swoje wykształcenie w wyższej szkole berlińskiej, pod kierunkiem Joachima.

Początkowo grywał w berlińskiej kapeli symfonicznej i orkiestrze Bilzego, poczem koncertował z powodzeniem w różnych miastach. Osiadłszy w Berlinie, urządzał wieczory kameralne oraz założył własną orkiestrę.

Jako nauczyciel gry skrzypcowej zdobył sobie duże uznanie i opinię dobrego pedagoga.

Odtąd swych ulubionych skrzypek nie porzucał nigdy i muzykę jego fachowi artyści stawiają bardzo wysoko.

*

Młodszy brat Tadeusza, pan Ignacy Hanicki urodził się również w tym samym rodowym majątku w Czyrmerysach dnia 12 marca 1855 r.

Rodzice, nie podzielając muzycznego wykształcenia starszego syna, chcieli Ignacego skierować na drogę praktyczną i dla tego od roku 1871 do 1875 widzimy go w instytucie technicznym w Krakowie.

Ale talent muzyczny nie pozwalał spocząć. Porzucił więc instytut techniczny i przeniósł się do Kijowa, gdzie począł kształcić się pod kierunkiem Albrechta w grze wiolonczelowej.

Z Kijowa przeniósł się do konserwatoryum warszawskiego, a niezadowolony z tamtejszych stosunków, wyjechał do Petersburga, gdzie uczył się u wiolonczelisty p. Dawidowa.

Fabryka.

Ostatnie wypadki zaszłe w Łodzi, o których pisaliśmy w Nr. 233, nastręczają nam parę ważnych myśli, które wypowiedzieć i wyjaśnić postaramy się w tym artykule.

Z zastosowaniem siły pary i maszyn, potworzyły się olbrzymie przedsiębiorstwa, o których dawniej nie miało społeczeństwo pojęcia, nic więc dziwnego, że żadnych w tej kwestyi nie wydało ani postanowień, ani przepisów, ani praw nawet. Dopiero w ostatnich czasach na fabryki zwrócono baczniejszą uwagę, gdyż przekonano się, że wymagają one lepszego nadzoru. I nic dziwnego. Zbiór ludzi najrozmaitszych potrzeba było ustosunkować do siebie, wyznaczyć im pewne prawa i dać nadzór, co też u nas zrobiono, ustanawiając inspektorów fabrycznych.

Była to reforma bardzo ważna i ze wszech miar potrzebna, gdyż właściciele fabryk do dziś dnia uważają się za wyłącznych panów w tych olbrzymich warsztatach przemysłowych i są przekonani, że wszelkie prawa do nich należą, że są panami życia i królami tych wszystkich ludzi, którzy na nich pracują.

Te błędne przekonania i zapatrywania egoistyczne wytwarzają kwestye, które nie mogą ujść baczności prasy i pewnej kontroli społecznej.

Wszak taki pan fabrykant, u którego pracuje trzy, cztery, pięć, ośm lub dziesięć tysięcy robotników, ludzi zdrowych i silnych, staje się niejako potęgą. Taka fabryka to więcej, niż miasto powiatowe! a pan fabrykant dzięki swoim skupionym środkom finansowym, to, co najmniej, książe udzielny! a odnośnie do robotników więcej. niż szach perski, lub król indyjski — to despota. przed którym korzą się tysiące nie tylko tych białych murzynów, tych tłumów roboczych, ale i inteligencyi naukowej, zdobytej na polu fachowej pracy, zdobytej z trudem.

Korzą się przed nim i muszą się korzyć oficyaliści różnego rodzaju, buchalterzy, kasyerzy, korespondenci, gospodarze.

Z wysokiego swego trójnogu ów pan fabrykant przekonany jest, że te masy powinny czcić go bałwochwalczo, być jemu posłuszne, myśleć tak, jak on myśli.

Fabryki swojej nie uważa, jako cząstki ekonomicznych interesów kraju, z których największą lwią część on sam zabiera, ale uważa ten warsztat olbrzymi za własność wyłącznie swoją, a pracujących u siebie, za własnych niewolników, których nie tylko siły, nie tylko zdrowie, ale i umysł i przymioty moralne może wyzyskiwać w ten sposób, że nakazuje dostosunkowywać się do tej etyki, którą on wyznaje.

Tymczasem fabryka nie ma prawa od swego robotnika wymagać tego, czego dotąd wymaga.

Bacząc do pewnego stopnia na moralne zalety człowieka, fabryka powinna tylko żądać od tych ludzi siły i pilności.

Zgodziłeś się, podjąłeś się wykonywać robotę, — pracuj.

Za to ci płacą.

Nie wolno jednak fabryce burzyć tego wszystkiego co dany osobnik ukochał, co jest jego ideałem, co wyssał z piersi swej matki.

Fabrykanci jednak myślą, że taki robotnik, co otrzymuje od nich po 3 rb. 50 k. tygodniowo za 12 lub 11 godzinną pracę, musi być jeszcze człowiekiem myślącym tak, jak oni myślą.

Przekonany jest ów pan, że jeśli on jest niemiec to i ci swoich ideałów wyzbyć się powinni i stać się niemcami.

Bez wszelkiego powodu narzuca im zwierzchnika w postaci majstra fabrycznego lub dyrektora, który żywi do nacyi rdzennej nienawiść nieprzejednaną, szydzi z ideałów — może trochę ciasnych, ale pięknych, poniewiera przekonaniami, pragnie zatrzeć wierzenia piękne, które podnoszą człowieka.

Takie postępowanie dyrektorów, majstrów lub przełożonych zasiewa nienawiść, podkopuje wspólną pracę i wytwarza nastrój wrogi, który ani dla kraju, ani dla społeczenstwa, ani dla interesu dobrym nie jest.

Nienawiść, jak ziarnko gorczycy rośnie szybko i zamienia się w drzewo olbrzymie, w potężną siłę, która grozi już nietylko interesom danej fabryki, ale interesom ogólnym.

Widzieliśmy strejki fabryczne, które powstawały z głupich bardzo przyczyn, z uporu, najczęściej nieuczciwego lub niesłusznego obchodzenia się danego fabrykanta z ludźmi.

Strejki te z poza murów fabrycznych przenosiły się na miasto i przyczyniały szkodę tysiącom innych obywateli, którzy przecież ani zysku w danej fabryce, ani interesu w pobudzaniu do złych czynów nie mieli.

Widzimy więc z tego, że fabryka, która przestała być warsztatem, stanowi już osobną instytucyę społeczną, z której zyski ciągnie jedna lub więcej jednostek, a nawet całe towarzystwo, a jednak moralnie fabryka ta należy do ogółu, moralnie dlatego, że ogół robotników, a więc cząstka danego społeczeństwa, swoją pracą i swoim potem pracuje nad poddźwignięciem gospodarstwa krajowego.

Prawo to już po części przewidziało i w ustawie nowotworzącej się dla nowo wzrastającego przemysłu fabrycznego od czasu do czasu wpisują się nowe artykuły, określające te prawa fabrykanta do robotnika.

Dlatego też prawo chce mieć zarządzającego fabryką, kóryby stał jako osoba bezstronna pomiędzy fabrykantem i robotnikiem i odpowiadał za wszystkie niewłaściwości popełnione tak z jednej, jak z drugiej strony.

Najczęściej na taką figurę odpowiedzialną powołują inżyniera i powierzają mu nadzór fabryczny, tylko nie zawsze ów inżynier jest człowiekiem o silnym i niezłomnym charakterze, a najczęściej staje się miękką gałką woskową, którą spekulant-fabrykant urabia odpowiednio do swojej potrzeby.

Ograniczenia na to niema, a jednak w tym wypadku bardzoby się ono przydało.

Strohmanów i podchlebców, ludzi bez poczucia sprawiedliwości potrzeba byłoby usuwać jak najrychlej z takich stanowisk.

Regulamin fabryki dziś określa stosunek między fabrykantem i robotnikiem: „w żadnym razie nie.może on zawierać przepisów niezgodnych z prawem, lub obrażających godność robotnika, co może wywołać oznaki niezadowolenia, grożące spokojowi publicznemu.“

Tak żądają prawa i przepisy fabryczne i ten regulamin obowiązany jest przestrzegać każdy fabrykant.

Ale pana fabrykanta nie obchodzi wiele tutejsze społeczeństwo. Przybył on tu z daleka, nie zżył się z tem społeczeństwem ani duchowo, ani obyczajowo. Owszem, jest po części wrogo dla niego usposobiony i co go to może obchodzić, że z powodu niezadowolenia robotników ucierpi na tem społeczeństwo, miasto, lub bodajby niektórzy obywatele.

Jemu idzie o to, żeby on zrobił interes, a buty swej pełen lekceważy przepisy, prawo, opinię, wiedząc, że w razie potrzeby osłonią go jego miliony!

„Nie wolno obrażać godności robotnika,“ mówi prawo.

Fabrykant tymczasem sprowadza sobie majstra obcego, ten na każdym kroku dogaduje robotnikowi miejscowemu, przygania jego pojęciom, jego rzekomej nieudolności, przekpiwa jego wierzenia.

Stosunek pomiędzy majstrem a robotnikiem staje się coraz trudniejszy, nienawiść ta przybiera coraz szersze granice zdenerwowania, wzrasta i kiedy następuje wybuch, fabrykant bez ceremonii, nie wnikając w przyczyny, wyrzuca kilku lub kilkunastu ludzi, bo oni się jego rodakowi nie podobali.

Czy to jest prawne?

Istnieje w kodeksie piękna instytucya, ta się zowie sądem polubownym. Czyż nie lepiej, żeby polecono takim kulturtregerom-fabrykantom, żeby w tych razach decydowały sądy polubowne. Rzecz załatwia się na poczekaniu i bez apelacyi.

Prawnie i moralnie nie powinno być wolno fabrykantom wydalać robotników, ani oficyalistów bez sądu polubownego.

Fabryka przy 200, 300, 400, lub paru tysiącach robotników to już instytucya społeczna, która od fantazyi jednego, lub kilku ludzi zależeć nie może!

Społeczeństwo całe składa się na tę fabrykę, jego siły eksploatuje jeden człowiek, rozporządza dużemi funduszami, obciąga robotnika i obciąga dostawców.

Często moralna wartość takiego pana jest mniej warta niż moralność najmniej rozwiniętego robotnika, tymczasem ta jednostka przez wzgląd na kapitał odgrywa dużą rolę w społeczeństwie.

Częstokroć lekceważąc sobie przepisy prawne, etykę społeczną i nawet najprostsze pojęcie uczciwości, zdaje się jednak, że prawo w to wniknąć powinno i nad takiemi panami ścisły rozciągnąć dozór.

Zaprowadzenie sądów polubownych, ograniczenie praw p. fabrykanta, poddanie działalności inżyniera zarządzającego pod takież sądy polubowne znacznie przyczyniłoby się do oczyszczenia atmosfery w kołach fabrycznych i skierowałoby tę gałęź przemysłu na drogi więcej odpowiadające temu celowi, do którego nauka człowieka prowadzi.

Kronika tygodniowa.

W obronie wydziedziczonych.—Duże miary.—Nasze latarnie.—Czapnicy i mężowie.—Biuro adresowe.

Gdzie dyabeł nie może tam.... niewiastę posyła, mówi przysłowie,—a, że przysłowia ludowe są mądrością narodów, zgodził się na to i Fredro, gdy do komedyi „Damy i Huzary“, jako żywioł zdolny w czyn zamienić rzeczy najnieprawdopodobniejsze—damy wprowadził.

Bo wyobraź sobie, piękna czytelniczko, która—już widzę z jakim marsem—czytasz tę moją tygodniową pogawędkę, co ów hrabia, zwany ojcem polskiej komedyi, uczynił najlepszego. Oto ni mniej, ni więcej w straszliwy sposób oczernił płeć piękną, czyniąc ją jabłkiem niezgody wśród grona serdecznych przyjaciół, co przy szczęku oręża, poświstu kul i huku armat spoili serca i dłonie nierozerwalnemi węzłami. A jednak warto zobaczyć we wtorek w teatrze „Victoria“ tych trzech zuchów, nieustraszonych wśród bojów, jak ulegają stopniowo pod czarem niewieścich uroków, choćby dla tego jedynie, by nabrać przekonania, że czemu podołać nie może nawet sam dyabeł, kobieta zręcznie i umiejętnie to przeprowadzi.

A że od czasów Księstwa warszawskiego sporo już upłynęło wody i świat przewrócony na nice w innej ukazał się szacie, więc i kobiety współczesne to nie te krzykliwe organowe, fałszywe Dyndalskie i sentymentalne Aniele, jeno owe Zośki odczuwające głęboko niedolę ludzką, zdolne do ofiar i poświęceń tam, gdzie idzie o pomoc dla wydziedziczonych.

Walka, toczona o byt, wśród huku młotów i warkotu maszyn na wzór krwawych zapasów, przy dźwiękach surmy bojowej i szumie sztandarów, również ma swoje ofiary, swych rannych i swych jeńców wojennych,—tylko, że na pobojowisku zostaje ich o wiele więcej niżeli po najzaciętszej bitwie.

Ojciec i matka zajęci w fabryce od świtu aż do późnej nocy, czyliż to nie jeńcy wojenni, pozbawieni swobody otoczenia czułą opieką swoich najdroższych. Pacholęta ich puszczone samopas w wir wielkiego miasta, wchłaniające w organizm swój dziecięcy wszystkie wapory trujące i moralną zgniliznę, czyliż to nie ciężko ranni, wymagający najtroskliwszej opieki.

A owe hoże dziewczęta fabryczne narażone na bezustanne zetknięcie z brutalnym, częstokroć cynicznym współtowarzyszem pracy, na pokusy ze strony zwierzchników, którym niby żołnierze ślepo ulegać muszą, na ileż narażone bywają niebezpieczeństw,. gorszych od śmierci samej, bo ścierających z ich czoła dostojeństwo człowiecze, gdy zniemożone upadną zbrukane?

A ci inwalidzi pracy—pozbawieni zarobku, bo sił już nie stało, okaleczeni przy warsztacie lub wykluczeni z szeregów dla kaprysu pierwszego lepszego przybłędy?

I wielu, wielu innych—czyliż to nie krwawe ofiary walki o byt, godne najwyższej litości.

Jak wojownicy mają swoje ambulanse, tak i armia robotnicza ma swoje przytułki, ochrony szpitale i szkoły, które maluczką cząstkę tych ofiar zbierają z pobojowiska, by ją przywrócić do sił i życia.

Lecz kropla to w morzu wobec milionowych szeregów, rosnących w liczbę z dnia na dzień. Zresztą tylko główne korpusy tej armii korzystają z urządzeń sanitarnych, maleńkie zaś oddziały rozproszone samopas na olbrzymiem terenie walki o byt pozbawione są dotąd najprostszych środków ratunkowych. Tych co padną śmiertelnie ranni przytulą szpitale, lub towarzystwa dobroczynności dość już gęsto rozrzucone po kraju — lecz niema nikogo ktoby ich bronił od upadku, zaopatrzył w oręż odporny, skrzepił słabnące siły i zwycięstwo umożebnił. Wobec ogromu ofiar zadanie to niezmiernie trudne, prawie niepodobne do rozwiązania, ale, gdzie dyabeł nic nie może tam.... niewiastę posyła. Przy jej pomocy, przy jej subtelnej i drobiazgowej naturze, przy jej wytrwałości, którą... nieznośni tyrani świata... uporkiem zowią, — niepodobne staje się podobnem, niemożebne możebnem.

To też, gdy usiłowania ludzi dobrej woli, dążących do zorganizowania w naszem mieście towarzystwa opieki nad wydziedziczonymi, na wzór tylko co zatwierdzonego dla Zgierza, poprą zacne łodzianki z tą samą energią, z jaką bronią się przed tyranią mężczyzn, z tym samym uporkiem.... ach nie? wytrwałością, z którą od swych panów i władców uzyskują, co im się żywnie podoba, wspaniała instytucya nietylko powołaną zostanie do życia, lecz najpiękniejsze wyda owoce. Zadanie jej przepiękne—bo nie bę-

Zygzaki.

—·—

Szanowny Redaktorze!

Przeczytaliśmy z dużem zadowoleniem wczorajszy artykuł w kwestyi przyłączenia Zgierza do Towarzystwa Kredytowego miejskiego w Łodzi. Jak słusznie zauważył autor artykułu, że w Łodzi jest partya oponentów, jedynie dlatego, aby łowić w mętnej wodzie ryby.

Nie wiem więc, czy ta druga partya dobrze myślących, przegłosuje pierwszą — wsteczników, broniących zażarcie swoich interesów. To pewno że powinno głosowanie wypaść w ten sposób, aby nazwiska wsteczników były wiadome dyrekcyi. Łatwo to zrobić głosując imiennie kartkami, wtedy listę tych opotentów można by było ku wiecznej pamiątce ogłosić w pismach.

Tyle pisze nam jeden ze stowarzyszonych.

Nie możemy zaprzeczyć, że uwagi te są bardzo słuszne, dlatego wyślemy osobnych sprawozdawcòw, którzyby, nawet wrazie nieprzychylnej decyzyi dyrekcyi, mogli się dowiedzieć o owych wstecznikkch, dla podania ich nazwisk na szpaltach „Rozwoju".

Wreszcie gdyby się i ta rzecz nie udała, to prosimy szczerze tych wszystkich, którzy będą za projektem, aby złożyli podpisy swoje w najkrótszym czasie w naszej Redakcyi.

Mając listę obecnych dowiemy się o osobach głosujących przeciwnie.

Niech przynajmniej to będzie dla wielu zasłużoną karą. Trochę solidarności, a zobaczycie panowie, że to poskutkuje.

—·—

KRONIKA.

—·—

Sekcya techniczna otworzyła w dniu wczorajszym swoje powakacyjne posiedzenia sprawozdaniem z prac chemika p. Hansa Goldszmidt'a, odbytych w darmstackiem towarzystwie chemicznem, a opowiedzianych w sekcyi przez p. T. Markorskiego p. t. „Kilka słów o nowej metodzie otrzymywania wysokich temperatur".

Sposób otrzymywania nadzwyczaj wysokich temperatur, o którym mówił prelegent, polega na zużytkowaniu i umiejscowieniu wielkiej ilości ciepła, jakie się wydziela przy spaleniu aluminium. Z otrzymanej znacznej temperatury możemy korzystać w rozmaity sposób, prelegent opisał sposób zużytkowania temperatury do otrzymania rozmaitych metalów z ich związków z tlenem np. chromu. Otóż wyobraźmy sobie w tym celu sproszkowaną mięszaninę tlenku chromu, lub innego metalu z aluminium, którą wysypujemy w metalowy tygielek, w tę mięszaninę wkładamy gałeczkę ulepioną (za pośrednictwem np. dekstryny) z jakiejś substancyi zawierającei tlen i z łatwością wydzielającą takowy, przy względnie niewysokiej temperaturze (np. dwutlenek boru), w gałeczkę tę wkładamy pręcik magneziowy, a obsywawszy ją z tygielkiem do pewnej wysokości, (aby było widać koniec magneziowego pręcika,) — piaskiem, zapalamy pręcik. Od palącego magu pręcika, w gałeczce nastąpi reakcya rozłożenia — w naszym wypadku: dwutlenku boru a wskutek niej nastąpi druga reakcya utlenianiu się aluminium w wspomnianej wyżej mięszaninie, a więc wydzielenie się olbrzymiej ilości umiejscowionego ciepła, temperatura wzrasta w tygielku szybko, a dokonane pomiary wykazały 3000° C. Metaliczny chrom w rozpatrywanym przez nas wypadku — opuści się na dno tygla, a utleniony glin w postaci żużla spłynie na wierzch. Proces ten można wyzyskać dla celów fabrycznych np. przy spajaniu trudno topliwych metalòw, lub przepalania w nich otworów i t. p.

Następnym punktem porządku dziennego były sprawy bieżące.

Na wniosek jednego z członków postanowiono wybrać „referentów", którzyby dawać mogli sprawozdania z porozdawanych im do przeczytania pism specyalnych.

Posiedzenie zamknięto o godz. 10 min. 15.

Ze stowarzyszenia nauczycieli chrześcian. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu biura informacyjnego postanowiono: dawać lekcye i ofiarowywać miejsca nietylko członkom stowarzyszenia, ale również ich rodzinom, posiadającym świadectwa nauczycielskie; na wakujące miejsca polecać przedewszystkiem rutynowanych nauczycieli i nauczycielki.

Liczba członków biura została powiększona; zaproszono doń panie St. Rajską i Weszczyńską, oraz pp. Musiatowicza i Kędzierskiego.

Na kandydatów biuro poleca tylko osoby posiadające patenty.

Wiele osób, szukających nauczycieli przez pośrednictwo biura, nie podaje wysokości wynagrodzenia za pracę; otóż byłoby pożądanem, aby określano przynajmniej minimum wynagrodzenia.

Dyżury w przyszłym tygodniu pełnić będą: w poniedziałek — p. Żychlewicz, we wtorek — p. Stefański, w środę—p. Stejn, w czwartek — p. Czajkowski, w piątek — p. Wołczaski i w sobotę—pani Libiszowska.

Koncesyę na budowę kolei elektrycznej do Zgierza i Pabianic otrzymało — według informacyi „Kraju" — konsorcyum kapitalistów łódzkich z. p. Kunitzerem na czele.

Plebania. Dowiadujemy się, iż rząd gubernialny zawiadomił magistrat m. Łodzi o przychylnej decyzyi ministeryum spraw wewnętrznych w sprawie wybudowania domu dla plebanii przy filialnym kościele św. Józefa parafii Wniebowzięcia Matki Boskiej, z funduszów komitetu parafialnego.

Plan i kosztorys na wspomniany dom został już zatwierdzony i przesłany dozorowi kościelnemu.

Z przemysłu. Kapitalista B. Goldfeder i przemysłowiec warszawski Henryk Welt zakładają w Warszawie na Woli fabrykę cerezyny, wyrabianej z wosku ziemnego, sprowadzonego z Galicyi.

Dotąd w Królestwie istniały tylko dwie fabryki cerezyny, eksploatowane przez towarzystwo akcyjne „Radocha": jedna w miejscowości „Radocha" pod Sosnowcem (dawniej własność Kernbauma, Oppenheima i Reichera) druga w Warszawie (dawniej własność Apfelbauma).

Dla niezamożnego ucznia złożono w naszej Redakcyi szynel, który wręczyliśmy potrzebującemu.

Teatr. Jutro na przedstawienie popołudniowe w teatrze „Victoria" pójdzie „Ulicznik paryski" — wieczorem zaś „Ligia" zawsze ciesząca się dużem powodzeniem. Na Księżym Młynie odegrany będzie „Towarzysz pancerny" M. Wołowskiego.

We wtorek pod reżyseryą p. Maryana Winklera „Damy i Huzary" Aleksandra hr. Fredro, w nowych kostyumach z czasów Księstwa Warszawskiego.

W czwartek „Chory z Urojenia" komedya Moliera wznowiona obecnie w Warszawie z dużem powodzeniem, w której rolę Argana odegra p. Winkler.

Na podwieczorku jutrzejszym „Lutni" wykonaną będzie między innemi Sonata F-dur Griega na fortepian i skrzypce przez panią Robowską i A. Dworzaczka.

Rewizorami inspektorami przy komitetach ochrony leśnej mianowani gub. piotrkowskiej: na powiaty: piotrkowski, będziński, rawski i łaski — starszy rewizor leśny Chmielew; na powiaty: noworadomski i częstochowski — starszy rewizor leśny Jakowlew i na powiaty brzeziński i łódzki — rewizor leśny Kołmowski.

Osobiste. Wczoraj o godz. 8 m. 15 przyby do Łodzi pan Gubernator piotrkowski r. t K. Miller.

Dziś o godz, 11 m 20 wieczorem przyjeżdża pomocnik Generał:-Gubernatora warszawskiego ks. Oboleński.

Przybyli do Łodzi goście na mające się odbyć jutro poświęcenie przytulku i kaplicy prawosławnej, zamieszkają w Grand Hotelu

Mosty łódzkie. Dziś rano na rogu ulic św. Benedykta i Pańskiej przy przewożeniu kotła parowego załamał się most drewniany.

Mosty łódzkie w opłakanym zaiste znajdują się stanie z braku bowiem należytego dozoru wtedy dopiero są restaurowane, gdy pod ciężarami zostaną załamane.

---

dzie ona spieszyć z pomocą tym tylko, których bieda chwyciła już w swoje szpony, lecz przedewszystkiem zdrowych bronić będzie od zakażenia miazmatami nędzy, rozpalać światło tam, gdzie ciemno, chronić od upadku tych, co nad przepaścią stanęli. W zbrojowni swej towarzystwo projektowane dzielną i wypróbowaną broń posiada, więc szkoły, herbaciarnie, odczyty, sale zarobkowe, warsztaty rzemieślnicze, gospody, szwalnie, kasy pożyczkowe i wiele innych środków zastosowanych do różnych potrzeb, a do jednego dążących celu: obrony mas ludowych od nędzy, uzacnienia ich i podniesienia ich poziomu umysłowego, tudzież dobrobytu za pomocą racyonalnego rozwoju swych działań w miarę gromadzonych sił i zasobów, na które złożyć się musi wszechstronna ofiarność publiczna.

Że zacne łodzianki, gdy je wezwą, ławą staną do apelu nie wątpię, że inicyatorzy rzecz tak doniosłej wagi, powołają do życia wierzę,—lecz jednocześnie chciałbym, aby w tej nowej instytucyi nie było dwóch miar do oceniania wypadków i ludzi, którym z pomocą spieszyć należy.

Kochaj bliźniego jak siebie samego—nauczał Chrystus—ale nie dodał: będziesz nienawidził turka, żyda lub cygana. Co innego obrona przed inwazyą obcych, w imie najdroższych aspiracyi własnego społeczeństwa i najżywotniejszych jego interesów podjęta—a co innego zupełnie ślepa nienawiść, żywiona w sercu dla nienawiści jedynie, Niechże więc projektowane towarzystwo nie pójdzie—broń Boże—śladem owej fabryki, która hołdując nienawiści swego majstra, obcego przybysza, ku tuziemczej ludności, wydaliła z fabryki wszystkich polaków, dla tego jedynie, że nie umieli spokojnie znieść złorzeczeń i pogardliwych przekleństw, rzucanych pod adresem ich narodowości, że nie przyjmowali w pokorze brutalnych klątw i wymysłów owego pana, który przybył gdzieś aż z nad Renu, dla ucywilizowania ich kułakiem, a gdy usiłowania jego wręcz przeciwny odniosły skutek wyrzucił precz za bramę—krajowców, by na ich miejsce sprowadzić współrodaków na zohydzeniu swego pracodawcy, którego poważna firma stoi dziś pod pręgierzem opini publicznej i czeka na jej wyrok surowy.

Na szali tego wyroku najcięższej pono zaważy pierwszy z wydalonych robotników, któremu nieludzki majster odmówił prawa poratowania zdrowia, gdy dotknięty chroniczną chorobą gardła prosił o zwolnienie go na chwil parę, niezbędnych mu dla zasięgnięcia porady lekarza—i to w godzinach pracy po nad oznaczoną normę—a więc zależnych od dobrowolnej umowy pracodawcy i pracobiercy i tym sposobem zmusił go do porzucenia fabryki, bo gdzie śmiercią groziła nieszczęśliwemu.

Coprawda na bocznych ulicach naszej Łodzi jeśli już nie o śmierć samą,—to o strach śmiertelny bynajmniej nie trudno.

Parę dni temu idę sobie z przyjacielem moim gawędząc de omnibus rebus, gdy naraz na jednej z boczenic, w miejscu dość już oddalonem od ulicy Piotrkowskiej, jakiś olbrzymi drab z cygarem w ustach zastąpił nam drogę. Mój przyjaciel—człek dość krzewkiego temperamentu—śmiało uderzył na natręta, ale otrzymawszy potężny raz między oczy, odskoczył wrzeszcząc przeraźliwie. Pospieszyłem mu z pomocą, lecz ogłuszony podobnej siły ciosem, cofnąłem się dyskretnie, wzywając stróżów nocnych w sukurs.

Przyjaciel mój tymczasem przy pomocy laski walczył zawzięcie z przeciwnikiem, okładając mu boki wcale nie na żarty.

Drab stał jak posąg komandora milczący i nieugięty.

Dyablo twardą ma naturę—pomyślałem. Co będzie jeżeli on z kolei dobierze się do naszych boków zanim pomoc nadbiegnie. Pot śmiertelny pokrył mi czoło, włosy dębem stanęły.

Lecz o dziwo—przy świetle kaganków, które przynieśli z sobą dwaj stróże z domów sąsiednich, wywabieni naszemi krzykami, drabòw okrótny przemienił się w najskromniejszą z latarek towarzystwa desauskiego, ukrytą w cieniach ulicy niby fijołek w trawie.

Biedaczka nie przeszkadzała nikomu stojąc sobie spokojnie na rogu ulicy, boć nawet światłem nie raziła oczów—a myśmy jej Bóg wie za co i po co boki kijami otłukli.

Zawstydzeni—bynajmniej nie za towarzystwo desauskie — po śmiertelnym strachu, uśmieliśmy się do łez., pocieszając się nawzajem, że za jakie parę lat nic podobnego przytrafić nam się nie może, skoro gazownia przejdzie na własność miasta i projektowane latarnie ustawione nareszcie zostaną.

Lecz nie do śmiechu było przyjacielowi memu, gdy powrócił do domu. Małżonka rozgniewana

Ze świata pieśni.

Mamy od lat dziesięciu w Polsce poetę, którego nazwisko zna świat literacki, ale którego dzieł z wyjątkiem kilkunastu lub kilkudziesięciu uprzywilejowanych osób, nikt więcej nie czytał.

Poetą tym jest Wacław Rolicz-Lieder. Napisał on dotąd pięć tomów poezyj, drukowanych w ostatniem dziesięcioleciu w bardzo małej liczbie, niekiedy tylko 20 egzemplarzy.

Zresztą o dziełach tych nie można było pisać, gdyż autor zastrzegał sobie w każdym numerowanym egzemplarzu wszelkie przedruki i sprawozdania.

Dopiero w roku bieżącym rozpoczęło się drugie, trzytomowe, wydawnictwo, podjęte staraniem krakowskiej firmy W. L. Anczyca i S-ki, niebywale piękne pod względem zewnętrznym.

Pierwszy tom, drukowany częściowo, świeżo został zamknięty na zeszycie dziesiątym i przedstawia się imponująco również pod względem treści.


Wacław Rolicz-Lieder.

Wiele bardzo możnaby pisać i mówić o poezyach Rolicza-Liedera, zwłaszcza że każdy jego wiersz nasuwa niesłychną ilość myśli i spostrzeżeń, a po za każdym utworem mieści się cały świat rzeczy niedopowiedzianych, które inteligentny i wrażliwy czytelnik sam sobie dośpiewywa wśród przyjemnych, a tęsknych rozmyślań.

Jak podróżny przybywający po raz pierwszy do odleglejszego, jeszcze wpływami międzynarodowych stosunków nie odcharakteryzowanego kraju, spotyka w nim rzeczy zupełnie nowe i sobie nieznane, odkrywając na każdym kroku coraz to świeższe niespodzianki, tak samo czytelnik otwierający książki Wacława Rolicza-Liedera wchodzi w zupełnie nowe światy, patrząc na rzeczy których, nie spodziewał się zobaczyć.

Nowościami temi są: język indywidualny, ujmujący najbardziej delikatne myśli, wrażenia i uczucia; zwroty nie znane dotąd w swojskiej, ani zagranicznej poezyi, określenia i obrazy, których wyrazem może być jedynie podziw. Wszystko to zlewa się w harmonię najprzedniejszej symfonii.

My nie jesteśmy jeszcze wbrew twierdzeniu wielu śpiewaków, wyłącznie „zjadaczami chleba," goniącymi jedynie za rzeczami, stanowiącemi doczesne dobra ziemskie i nie jesteśmy jeszcze pozbawieni wrażliwości na odgłosy pieśni—przeciwnie, pragniemy i pożądamy jej jaknajgoręcej, gdyż w jej dźwiękach odświeżamy nasze myśli i uczucia, starzejące się na służbie społecznej i na sprawach codziennego życia, a oprócz tego wiemy i czujemy doskonale, że dzieła poetyckie są dużym pomnikiem narodowej chwały..

Ale nam trzeba, aby pieśń była pieśnią, a nie zlepkiem różnorodnych wyrazów i mniej lub więcej szczęśliwie dobranych rymów, potrzeba nam, aby pieśń mówiła do nas tak, jak nie przemawia żaden przyjaciel, żadna kochanka, trzeba, aby dawała nam to, czego nam braknie na ziemi... a tem właśnie celują poezye Wacława Rolicza-Liedera.

J. Sandecki.

---

przez jednego z czapaników łódzkich—zmyła mu głowę potężnie.

Mężowi naturalnie—nie czapnikowi.

Bo co czapnik winien, że pragnąc zarobić parę rubli wystawił w oknie czapkę uczniowską z inicyałami naszej szkoły handlowej, pomimo, że forma umundurowania dla tejże szkoły zatwierdzoną jeszcze nie została.

Pani kupiła synkowi czapkę,—bo i jakże nie kupić, gdy chłopiec zdał egzamin i radby przed całym światem pochwalić się godnością ucznia szkoły handlowej, Czapnik zapewniał, że takie właśnie furażerki przepisano dla szkoły handlowej.

Tymczasem pan inspektor szkoły, czapki chłopcu nosić nie pozwolił, a czapnik przyjąć jej z powrotem nie chciał i zapłaconych dwóch rubli nie zwrócił.

Któż temu winien?

Naturalnie że mąż. Czapnik na to ma czapki, aby je sprzedawał. Mąż zupełnie co innego. On zawsze i wszystkiemu jest winien, boć przecież od tego jest mężem.

Czy magistrat winien co temu, że jakiś gawron nie może odnaleźć mieszkańca Łodzi, do którego ma interes, nie wiedząc jego adresu, a przecież opinia publiczna urąga mu wciąż, dlaczego dotąd dla tak ludnego miasta nie postarał się o biuro adrosowe.

Także wymysł!

Zanim kapłanki naszych ognik domowych oduczą się za wszelkie dolegliwości życiowe winić swych mężów — Łódź będzie już miała biuro adresowe. *Janusz.*

Z WARSZAWY.

Składy zboża. W Warszawie brak jest zupełny prywatnych składów zbożowych, gdyż jedynie magazyny tranzytowe na stacyi kolei terespolskiej, służą jako tymczasowy skład pewnych gatunków mlewa, lub ziarna.

Największe zapasy zboża posiada intendentura wojskowa, która jest jednym z najpoważniejszych odbiorców zboża na zachodzie Państwa. Niekiedy intendentura nabywa żyto za pomocą domów handlowych w Warszawie, do których zwraca się z propozycyą dostawy wyborowego ziarna, po cenach targowych za gotowiznę, bez żadnych wzajemnych zobowiązań, tak co do odpowiedzialności kaucyjnej za sprzedane ziarno, jako też krępowania ilością dostawy. W tym razie domy handlowe kierują partye zboża swych klientów do magazynów intendentury, co jest o tyle tranzakcyą dość trudną, iż rzeczywiście ziarno musi być wyborowe, doskonale oczyszczone i w nowych workach, gdyż rzadko intendentura zabiera zboże w swoje worki. Obecnie dla szybszej przeróbki części zapasów zboża, w magazynach intendentury na Pradze, obok młyna gazowego, to jest o motorze gazowym, budowany jest młyn parowy, po którego wybudowaniu, intendentura nie będzie się już zwracała o pomoc do młynów prywatnych. Dawniej młyn parowy na Lesznie stale przerabiał zboże dla intendentury.

B. p. Juliasz Starkman. Onegdaj zgasł w pełni sił męskich, bo w 40 roku życia, ś. p. Juliusz Starkman, kupiec warszawski kandydat praw. Ten przedwczesny zgon człowieka młodego, pełnego żywotności, a cieszącego się ogólną i zasłużoną sympatyą, obudził echo szczerego żalu w szerokich kołach Warszawy.

Nieboszczyk po ukończeniu studyów uniwersyteckich wstąpił do firmy ojca swego, znanego poważanego kupca p. Ludwika Starkmana, a następnie został współwłaścicielem tej firmy. Pełniąc obok tego honorową godność sędziego sądu handlowego z wyboru, oraz należąc do rady Banku Handlowego Łódzkiego i do delegacyi rady przy warszawskiej filii tego banku, na wszystkich tych polach składał dowody inteligencyi i pożytecznej działalności.

Dla chorych na oczy. Starania ks. Lubomirskiego poparte przez radę miejską o utworzenie przy Instytucie Oftalmicznym ruchomych oddziałów dla leczenia w całem Królestwie Polskiem chorób ocznych, zostały przychylnie zdecydowane przez ministeryum spraw wewnętrznych.

Utworzenie oddziałów ruchomych zezwolone zostało rodzajem próby na lat trzy. Zorganizowaniem tych oddziałów i wyszukaniem środków na ich utrzymanie, zajmie się specyalny komitet przy instytucie Oftalmicznym. Członkowie tego komitetu będą zatwierdzani przez władzę wyższą. Oddziały ruchome będą okazywały pomoc lekarską lekko chorym, osoby zaś potrzebujące specyalnej kuracyi, będą odsyłane do Instytutu Oftalmicznego w Warszawie.

Oddziałom ruchomym zezwolono pobierać opłatę za poradę lekarską.

Korespondencye.

Paryż, w październiku.

Klaudyusz Foraine, karykaturzysta francuski, znany z talentu, iż kilku pociągnięciami ołówka umie charakteryzować całe sytuacye i nastroje, — w ostatnim swym rysunku politycznym przedstawia żołnierza francuskiego, stojącego wytrwale przy wbitej w piasku pustyni chorągwi francuskiej. Ani skwar podzwrotnikowego słońca, ani głód i pragnienie nie pokonają tego pełnego prostoty i silnej wiary bohatera nowoczesnego, który zaniósł do Faszody sztandar republiki, przekonany, iż jest apostołem narodowej idei francuskiej. Podstępny anglik chce go jednak koniecznie wywabić stamtąd, a widząc, że ducha francuza nie zachwieje ani groźba, ani pokusa, postanawia złamać jego odwagę i w tym celu temu bohaterowi, śniącemu w głębi Afryki o wielkości i potędze ojczyzny, podaje do przeczytania — kilka dzienników francuskich....

Gryząca to satyra, — doskonale jednak charakteryzuje ona położenie we Francyi.

Na zewnątrz potężna, niepowstrzymana w swym ekonomicznym rozwoju, szczęśliwa w swych aliansach i dyplomatycznych powodzeniach Francya, — wewnątrz jest widowiskiem intryg i małodusznego współzawodnictwa koteryj politycznych, społecznych i osobistych, wytwarzających zamieszanie nieopisane i stawiających świetny naród i świetne państwo nad brzegiem największych przesileń i niebezpieczeństw, a rzucających na demokratyczny ustrój republikański cień ponury. Od dłuższego czasu polem tych niegodnych eksperymentów stała się nieszczęsna sprawa Dreyfusa. Dzięki interesowności jednych, ślepej zawziętości drugich, chorobliwej próżności trzecich, oraz ubolewania godnej metodzie rozmaitych odcieni prasy francuskiej, rozdmuchana do znaczenia pierwszorzędnego wypadku politycznego, zamiast obracać się w granicach zwyczajnego wymiaru sprawiedliwości, sprawa ta winy

lub niewinności zwykłego oficera, który się miał sprzeniewierzyć swym obowiązkom żołnierza, — wstrząsa od długich miesięcy organizmem całego państwa! A i teraz, gdy ją skierowano na jedynie dla niej właściwą drogę sądową, prasa jednego i drugiego obozu nie umie zaczekać na orzeczenie najwyższego sądu francuskiego, lecz usiłuje wszelkimi sposobami, kując najrozmaitsze pogłoski i podejrzenia, wpływać na postanowienia trybunału i rządu, zaciemniać prawdę i narzucać uprzedzenia opinii francuskiej i opinii całego świata, który zajmuje się biegiem wypadków w rzeczypospolitej. Prym pod tym względem wiedzie t. zw. prasa dreyfusowska, z powodzeniem trzymająca się tego sposobu od początku sprawy, a rozmaite, najpotworniejsze i najbardziej bezpodstawne jej pomysły powtarza potem prasa innych narodów, pokrewna jej duchem, starając się w ten sposób poprzeć interesy swego obozu, chociażby w innem nawet państwie; — wiele zaś dzienników czyni to samo przez łatwowierność, nieoględność lub nieuwagę. W ten zaś sposób, bez cienia dowodu, dla tego tylko, iż w gronie oficerów sztabu francuskiego znalazł się Henry, zrobiono z tego sztabu stek pospolitych fałszerzy i krzywoprzysięzców, — z Picquarta męczennika idei, panu Faure zarzucono knowanie wespół z Derouledem nad przygotowaniem zamachu stanu i inne tym podobne rozpuszczono baśnie. A prasa europejska bez zastrzeżeń i bez krytyki wkółko to powtarza, przyjmując bezpodstawne insynuacye za fakty stwierdzone.

Tymczasem, o ile stojący z dala i nie wtajemniczeni, w zakulisowe szczegóły sądzić mogą, od chwili fałszerstwa Henryego sprawa rozwija się całkiem normalnie. Rząd francuski oddał ją mimo nawet nieprzychylnego orzeczenia komisyi, uchwałą powziętą większością głosów trybunałowi kasacyjnemu a najwyższy sąd francuski wyda niewątpliwie swą decyzyę kierując się jedynie i wyłącznie względami na sprawiedliwość i na prawdę. — Wszyscy szczerzy przyjaciele francuzów i Francyi muszą życzyć jej, by na tej drodze sprawa w najkrótszym czasie doprowadzona była do pomyślnego końca, — bo niepodobna przewidzieć niebezpieczeństw, jakie dalsze trwanie dzisiejszego chaosu może sprowadzić. Mniejsza już o ustrój republikański, gdyby upadek jego miał pociągnąć za sobą dla Francyi powrót do zasad etycznych w życiu publicznem; groźniejszem jest niebezpieczeństwo, że na wypadek przewrotu górę wezmą żywioły o wiele skrajniejsze pod względem społecznym i antireligijnym, aniżeli dzisiaj tam panujące. — Na ulicach zaś Paryża odzywają się już znowu głosy: *Vive le roi!* a strejk, z dniem każdym się rozszerzający, obejmuje już teraz kilkadziesiąt tysięcy ludzi i czyni położenie coraz groźniejszem, przypominając krwawe czasy komuny. Czy między tym strejkiem a sprawą Dreyfusa nie ma żadnego związku, — któż może zaręczyć? A gdyby nawet dotychczas nie było, — czy nie może on się każdej chwili wytworzyć?

Słusznie też podniósł p. Méline w swej mowie na bankiecie w Epinal: już dzisiejsze rozdwojenie wystarcza, aby nieprzyjaciołom Francyi przynieść radość z wewnętrznego jej osłabienia wskutek rozterki i zamięszania.

Kraków w październiku.

„Wiener Ztg." ogłosiła zniesienie stanu wyjątkowego w 10 powiatach. Rozporządzenie to jest wydane na podstawie zatwierdzonej przez cesarza uchwały całego ministeryum. Są niem objęte powiaty: Biała, Dąbrowa, Kolbuszowa, Łańcut, Mielec, Nisko, Ropczyce, Tarnobrzeg, Wadowice i Żywiec, liczące łącznie 834,000 ludności. Pozostają więc jeszcze pod stanem wyjątkowym 23 starostwa z ludnością 1,926,000 i miasto Kraków. Zniesiono stan wyjątkowy tylko w takich powiatach, w których wcale zaburzeń nie było. Ale pomiędzy pozostałemi, które i nadal mają się cieszyć dobrodziejstwem stanu wyjątkowego, jest jeszcze wiele takich powiatów, w których ani jeden wypadek zaburzenia się nie wydarzył, liczba poważna, bo 10 i miasto Kraków, które do niedawna nie może się dowiedzieć, dlaczego nań właściwie spadł stan wyjątkowy.

Radość z powodu, że raz przecie, po przeszło 3-miesięcznem trwaniu stanu niekonstytucyjnego w znacznej części kraju, zaczęto powracać do normalnych stosunków jest przeważona uczuciem żalu, że stało się to dopiero w trzeciej części całego obszaru, stanem tym dotkniętego, a zawsze jeszcze pozostały około 8 miliony ludności, pozbawionej całego szeregu praw i swobód obywatelskich.

Na jakiej podstawie zrobiono to rozróżnienie? Dlaczego jedne powiaty, w których ani przed stanem wyjątkowym, ani podczas niego nie było antysemickich zaburzeń, tak, że nie było tam w tym kierunku nic do uspokojenia, zostały uwzględnione, a inne nie—dlaczego do nieuwzględnionych należy druga stolica kraju, miasto Kraków? to już chyba pozostanie tajemnicą aktów władz politycznych i policyjnych.

Zawieszenie szeregu praw obywatelskich uważa ustawa jako krok zupełnie wyjątkowy. Zarządzenie takie jest uprawnione tylko wtedy, gdy warunkom, przez ustawę wymienionym ściśle odpowiada. A warunki te są: fakty, wydarzenia świadczące o niebezpiecznem dla dobra publicznego zaburzeniu umysłów a powtóre ograniczenie tych wyjątkowych zarządzeń co do czasu, takie, iż mają one ustać z chwilą, gdy ustaną okoliczności, które ich wydanie spowodowały.

W dwudziestu powiatach—na 33—nie było przy zaprowadzeniu stanu wyjątkowego pierwszego warunku legalności, we wszystkich zaś nie ma już teraz warunku drugiego. W dwudziestu nie było zaburzeń wcale, w 13 ustały one bezpośrednio przed stanem wyjątkowym i nie powtórzyły się w ciągu jego trwania. Stan wyjątkowy zatem dziś już nigdzie, w żadnym powiecie nie ma warunków legalności. Częściowe jego zniesienie może wywołać tylko to zadowolenie, jakie daje nadzieja, że to już „początek końca" stanu anormalnego, ale nie daje żadnej satysfakcyi obrażonemu poczuciu prawa. Każdy dzień dłuższego trwania stanu wyjątkowego w pozostałych powiatach potęguje tę sprzeczność między faktycznym stanem rzeczy, a opartem na ustawie poczuciem prawa, które jest przecież podstawą całego konstytucyjnego ustroju.

Z kraju.

Kielce. Od poniedziałku sądzona jest w tutejszym Sądzie Okręgowym olbrzymia sprawa kryminalna, jakiej od roku 1876 nie pamiętają.

Przedmiotem rozpraw sądowych są niezliczone sprawki bandy złodziejskiej, zorganizowanej i grasującej bezkarnie oddawna w powiecie włoszczowskim.

Oskarżonych jest 34, z których 12 odpowiada z więzienia.

Do sprawy, na żądanie samego prokuratora, wezwano 172 świadków, a ogólna ich liczba sięga 200 osób.

Na sumieniu opryszków są liczne kradzieże koni i bydła, napady, rozboje i t. d., które od kilku lat trapiły okolicę. Dopiero energiczne śledztwo położyło, kres bezprawiom.

Składowi sądu, powiększonego o jednego zapasowego sędziego, przewodniczy prezes, rz. r. st. Szulc, oskarżenie wnosi towarzysz prokuratora, Biełozierskij, obrońcami z urzędu są: adw. przys. Grzegorzewski, Koczanowicz i Kujawski.

Sprawa potrwa jeszcze dni kilka

— Gubernator kielecki wydał rozporządzenia, określające miejsce i czas sprzedaży trunków po miastach i wsiach naszej guberńii.

W miastach sprzedaż trwać może od 7 rano do 10 wieczór, w restauracyach do 11 wieczór. We wsiach: latem (od kwietnia do sierpnia włącznie) od 7 rano do 7 wieczór przez resztę roku do 8 wieczór.

Zakłady z trunkami mogą się znajdować w odległości od kościołów chrześciańskich: w miastach — 13 sążni, we wsiach — 80 sążni.

Przepisy te mogą być zmienione jedynie przez ministra skarbu, na skutek przedstawienia gubernatora.

Lublin. W tych dniach odbył się tutaj akt poświęcenia odnowionego szpitala św. Józefa. Koszty robót wynoszą 14,000 rubli. Obecnie znajduje się 50 chorych, szpital jednak może ich pomieścić znacznie więcej.

— Lubelskie Towarzystwo muzyczne czyni energiczne zabiegi w celu zorganizowania chórów i orkiestry.

Próby licznego zastępu pań i panów już rozpoczęte zostały.

Towarzystwo muzyczne niebawem wystąpi z koncertem inauguracyjnym, na który złożą się produkcye solowej muzyki i śpiewu.

— W dniu 11 b. m. w kancelaryi regenta p. Juścińskiego p. August Iwański sprzedał dobra swoje Wierzbica, w powiecie krasnostawskim położone, rozległości 1239 morgów p. Wacławowi Kiwerskiemu b. właścicielowi dóbr Moszenki.

Cena sprzedażna wynosi po 3,000 rubli za włókę.

— Czynności banku włościańskiego tak się znacznie zwiększyły, iż urzędnicy rzeczonego banku zaledwie podołać mogą załatwieniom wnoszonych podań o pożyczki.

— Dyrekcya tutejszego teatru za przykładem Łodzi zamierza urządzać przedstawienia popularne po możliwie niskich cenach. Widowiska mają być rozpoczęte „Zemstą za mur graniczny" hr. Fredry.

Repertuar teatru p. Janowskiego na tydzień bieżący zapowiada: „Szwaczki" Bałuckiego, „Wigilię św. Andrzeja" Dominika „Jojne Firułkes" i wiele innych.

Z PETERSBURGA.

— Wykończony ostatecznie projekt przekształcenia ministeryum komunikacyi, wkrótce będzie wniesiony do rady państwa.

— Dyrektor oddziału chemicznego w instytucie medycyny doświadczalnej, prof. Nencki, czyni w ministeryum rolnictwa starania o urządzenie w jednej z miejscowości zakaukazkich stacyi doświadczalnej szczepień ochronnych zarazy bydlęcej.

— Ministeryum rolnictwa zamierza wprowadzić znaczne ulgi dla przędzalni lnu, celem dźwignięcia wyrobu cienkich płócien: okazuje się bowiem, że lepsze gatunki lnu idą z Rosyi zagranicę, skąd wracają jako płótno. Projekt ulg ma być rozpoznany w komisyi, z udziałem rolników i rzeczoznawców.

— Ministeryum rolnictwa postanowiło otworzyć w gubernii mohylowskiej szkołę gospodarstwa mlecznego.

— Pisma petersburskie donoszą, że departament górniczy polecił zbadać sprawę obowiązkowego udziału przemysłowców górniczych i właścicieli kopalń w wydatkach na otwarcie i utrzymanie przy dużych przedsięwzięciach górniczych szkół specyalnych niższego rzędu.

Ostatnie wiadomości.

Objawy monarchizmu w Paryżu.

Zwolennicy rewizyi procesu Dreyfusa i jej przeciwnicy przemieniają się zwolna w dwa wyraźne stronnictwa polityczne, z których pierwsze jest radykalno-publikańskie, drugie zakrawa na monarchistyczne. Depesza z Paryża nazywa wyraźnie rojalistycznem czyli monarchistycznem zgromadzenie, które się odbyło w niedzielę przy udziale około 1000 ludzi. Na Paryż ruchliwy liczba ta wcale nie imponująca, jednak objaw ten nie jest bez znaczenia, zwłaszcza dlatego, że demonstranci udali się ze zgromadzenia przed gmach kasyna wojskowego i śpiewając pieśni monarchistyczne, wznosili okrzyki: „vive le roi!" i przez to zaznaczyli, że restauracyę królestwa łączą bezpośrednio z armią, jakby od niej spodziewali się, że się zerwie do zamachu stanu i przywróci królestwo.

Takie mniemanie o armii, a raczej o sztabie generalnym, wypowiadały niektóre dzienniki paryskie już kilkakrotnie, podejrzewając go, że stoi w porozumieniu z monarchistami i klerykałami i dąży do obalenia republiki.

Zamęt pojęć i dążności prowadzą w Paryżu do dziwnych sojuszów między kierunkami, które dotąd wręcz były przeciwne. Oto według dziennika „Petite Republique", kierownik dawnej głównej „Ligi patryotycznej" z czasów Boulangera, poeta Déroulède zacznie wkrótce wydawać wielki dziennik. Funduszów dostarczy stowarzyszenie „Labarum", klerykalno-rojalistyczne, na którego czele stoi kardynał Richard, a do zarządu należy trzech generałów, dwóch wiceadmirałów i jeden kontradmirał. Patronem stowarzyszenia jest św. Michał, niewidzialny wódz armii. — Otóż dziwną jest ta kombinacya Dérouleda z tem stowarzyszeniem. Déroulède przedstawiał się zawsze jako szczególny republi-

kaniu i zwolennik odwetu. Dla podniecenia umysłów do wojny odwetowej powstała „Liga patryotyczna" pod jego kierunkiem i bynajmniej nie w imię uroszczeń którego pretendenta, lecz w imię pokrzywdzonego narodu miała zachęcać do wojny. Teraz o wojnie odwetowej z Niemcami przycichło, a Déroulède znalazł się w sojuszu z monarchistami dla przeszkodzenia rewizyi i do roboty wspólnej, której celem — jak podejrzewają — ma być obalenie republiki.

Ministeryum Brissona będzie miało prawdopodobnie odwagę i siłę zapobiedz, by na gruzach republikańskiej formy rządu nie powstała wojskowa dyktatura, a z niej monarchia, ale za nie ręczyć nie można. Przeciwnie, należy być przygotowanym na różne zapasy między przeciwnymi prądami, nim się uspokoją umysły, podniecone sprawą Dreyfusa.

Telegramy.

Paryż, 15 października. Dzienniki przychylne Dreyfusowi, donoszą jakoby dziś miał być dokonany zamach stanu. Jeden z wybitniejszych generałów podać miał i otrzymywać depesze, zawierające wszelkie cechy zdrady stanu. Ministeryum obecne miało być zwalone. Zamach nie miał jednak dotknąć prezydentury. Prezes gabinetu, Brisson, zawiadomiony o tem, oświadczył, że rząd uczyni wszystko, co leży w jego mocy. Minister wojny miał jutro wyjechać, wobec wieści tych jednak pozostał w Paryżu.

Brissonowi doniesiono, że przed niedawnym czasem dwóch wyższych szefów wojskowych odbywało konferencye z ks. Wiktorem Napoleonem. Przedstawiono mu dokumenty w tej sprawie, a w ich liczbie szyfrowane depesze. Przypuszczają, że są to listy prywatne, zawierające zbyt nieostrożne zwierzenia w sprawie Dreyfusa.

Agencya Havasa oświadcza, że pogłoska, jakoby komendant Paryża, generał Zurlinden i dwóch innych generałów zostało uwięzionych, jest bezwarunkowo bezpodstawna. Ministeryum spraw wewnętrznych zachowuje bezwzględne milczenie. Bourgeois konferował w pałacu ministeryum spraw wewnętrznych z Brissonem. Pogłoski o zamachu stanu nie sprawdzają się.

Paryż, 15-go października. Wszystkie dzienniki republikańskie zamieszczają patryotyczne ostrzeżenia z powodu odkrytego przez rząd spisku wojskowego przeciw rzeczypospolitej. Spisek miał wybuchnąć podczas wyjazdu z Paryża ministra wojny gen. Chanoine, zastępowanego przez gen. Renouarda, męża zaufania koalicji wojskowej i klerykalnej. Na czele spisku stał Boisdeffre. Wtajemniczonych było wielu innych generałów, a w ich liczbie gubernator Paryża, gen. Zurlinden. Konferencye odbywały się w Wersalu. Brissonowi udało się odkryć wszystkie nici spisku.

Paryż, 15 października. Jakkolwiek ze sfer wojskowych usiłują zaprzeczyć wiadomości o spisku, mającym siedlisko wśród wyższych oficerów armii, utrzymujące się uporczywie pogłoski wywołują powszechne zaniepokojenie.

Brisson posiada dowody, że generałowie Boisdeffre, Zurlinden i Renaard (obecny szef sztabu generalnego) są naczelnikami spisku, uknętego przeciw rzeczypospolitej.

Boisdaffre i Zurlinden odbyli w Wersalu kilka konferencyj z przewódcami stronnictwa królewskiego.

Podobno skonfiskowano ich koresponencye.

Konstantynopol, 15 października. W odpowiedzi na ultimatum czterech mocarstw W. Porta oświadcza, że wydała rozkaz usunięcia wojska tureckiego z Krety z wyjątkiem oddziałów, które pragnie pozostawić w punktach ufortyfikowanych jako symbol praw zwierzchniczych sułtana. Posłowie uznali odpowiedź W. Porty za przyjęcie w zasadzie propozycyi.

Rzym, 15 października. Z polecenia Ojca św. kardynał Rampolla złożył wizytę w poselstwie pruskim i dał wyjaśnienie w duchu pojednawczym i pokojowym.

Usunięte zostało wszelkie niebepiezpeństwo zerwania stosunków dyplomatycznych. Jako następcę Bülowa wymieniają dotychczasowego posła pruskiego w Berlinie bar. Rothennau.

Jokohama, 15 października. Z Seulu donoszą, że King-Hon-Niuk i dwaj jego towarzysze, główni przywódcy ruchu, mającego na celu otrucie króla koreańskiego, zostali powieszeni w więzieniu w d. 10 b. m.

Minister sprawiedliwości otrzymał dymisyę za to, że nie uniemożebnił tłumom znęcania się nad trupami straconych spiskowców.

Chrystyania, 15 października. Na skutek wezwania Najjaśniejszego Pana w sprawie rozbrojenia, zwrócił się rząd norweski do króla z propozycyą wyjednania u mocarstw neutralności Szwecyi i Norwegii. Wniosek ten, wraz z przychylną opinią króla, odesłano do rządu szwedzkiego.

Konstantynopol, 15 października. W ostatnich dniach policya przyaresztowała tutaj liczne podejrzane indywidua, szczególniej pochodzenia włoskiego. Wzięto także pod klucz wielu młodoturków. Są to środki ostrożności z powodu spodziewanego przybycia cesarza Wilhelma.

New-York, 15 października. W północnej części stanu Wisconsin szerzą się nadzwyczaj groźne pożary lasów. Objęły one olbrzymie przestrzenie. Wszelkie środki zatamowania pożaru okazały się bezskuteczne. Wiele osad farmerskich zostało spalonych, a setek osób brak. Obawiają się, że utraciły życie. W liczbie zaginionych znajduje się także wielu polaków.

Szkodę materyalną obliczają na pięć milionów dolarów.

New-York, 15 października. Podług dokładnych obliczeń, na niedawno odkrytych polach złotych nad rzeką Klondyke, w Alasce, znaleziono w roku bieżącym, do 15 września, złota zaledwie za 13 i pół do 14 milionów dolarów.

Oczekiwano miliardów, wskutek czego na miejsce przybyło kilkanaście tysięcy poszukiwaczy.

Nadzieje ich zostały w najstraszniejszy sposób zawiedzione. Do Seattle (stan Waszyngton) i Victorii (Kolumbia brytańska) powracają z nadchodzącą zimą, tłumy poszukiwaczy złota w pożałowania godnym stanie. Nędza ich jest okropna.

Opowiadają niesłychane rzeczy o losie biedaków, pozostałych w Klondyke i okolicy. Choroby dziesiątkowały ich już w lecie. Przez zimę wyginie bardzo wielu. Liczba samobójstw była niesłychanie duża. W ciągu tygodnia, w samem Klondyke, odbierało sobie życie, szczególniej w ostatnich, czasach po 20 i więcej ludzi. Sezon ubiegły w Klondyke, pomimo kilkunastu milionów, które wzbogaciły stosunkowo nie wielką liczbę ludzi, uważać należy za klęskę.

Zadanie do Nagrody.

(ułożył Kazimierz Sokołowski)

Rozwiązać poniższe zadanie konikowe i zagadkę w nim zawartą.

schej	nie	ra	her	w fir	ży	jes	tu
a	ba	mie	niech	mnie	wło	cze	je
gad	ble	ma	ye	le	tem	mnie	lecz
tę	ni	jes	we	ryn	w ryn	dzi	na
ra	od[illegible]	ge	nie	kich	choć	nym	ma
w no	ze	wszyst	tem	ku	kach	ję	firm
mnie	u	on	ni	le	zla	je	lo
mną	wym	kto	hein	pi	w zie	wie	sto

Nagrody dwie, po jednej dla miejscowych i zamiejscowych: reprodukcye fotograficzne dużego formatu

Nagroda zostanie rozlosowaną pomiędzy dziesięcioma osobami, które pierwsze nadeszlą dobre rozwiązaaia.

Rozwiązanie zadania z № 231 pomieścimy w poniedziałek.

Szanownym pp. Doktorom, Kolegom męża mojego

Ś. p.

Wiktora MICEWICZA,

którzy raczyli wznieść pomnik na grobie jego, a w szczególności Dr. Bartkiewiczowi za inicyatywę i poniesione trudy, jak również tym, którzy uczcili pamięć zmarłego przez uczestnictwo przy poświęceniu, składam niniejszem serdeczne podziękowanie

Żona.

SKŁAD

materyałów aptecznych

LUDWIK SPIESS i SYN

Piotrkowska № 11,

poleca

w najlepszych gatunkach:

Oliwę nicejską i prowancką
Oliwę do palenia
Ocet spirytusowy i winny
Ocet toaletowy
Elixir do zębów
Proszek do zębów
Wodę kolońską
Perfumy francuskie i angielskie
Mydło toaletowe i lecznicze
Specyfiki francuskie
Wina lecznicze
Krochmal i ultramarynę
Benzynę do plam i palenia
Spirytus drzewny
Proszek dalmacki
Masę do podłóg
Farbę olejną gumową
POKOST i LAKIERY
Cacao van Houten's
Środki chirurg. opatrunkowe

MYDŁO

Kongo z Fortecą

poleca

J. D. SOMMER

Fabryka perfum i mydeł

Warszawa, Przejazd № 7, Telefonu № 1210.
Reprezentant na Łódź i okolicę: L. GLÜCK, Zielona 7.

Farba „SIDEROSTEN"

zabezpiecza bezwzględnie żelazo od rdzewienia, usuwa istniejącą rdzę, czyni gruntowanie minią zbytecznem, stanowi najtańszą czarną farbę dla żelaza.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

Reprez. Fabryki Chem. Spółki Firmowo Komandytowej **BRAUMAN & Co.**

M. ZBIJEWSKI.

1132 **Łódź, Mikołajewska № 6.**

Lód gratis.

Znane ze swej dobroci **Piwo Pilzeńskie, Bawarskie i Monachijskie** we flaszkach i beczkach poleca

Towazystwo Akcyjne browaru

W. KIJOK i Komp.

z Warszawy.

Skład główny w Łodzi, ul. Widzewska № 48.

Na adanie odstawiamy zamówienia do domów prywatnych. Telefon 369.—Lód do piwa dodajemy bezpłatnie.—Telefon 369.

664 Przedstawiciel firmy **K. SZREDER.**

PRZEDSIĘBIORSTWO

Ulepszonych Studzien Artezyjskich

OSKAR BARTH

w Łodzi, Południowa Nr. 30.

Zawiadamia pp. właścicieli domów, fabryk oraz obywateli ziemskich, że na zasadzie patentu, wydanego przez Min. finansów za Nr. 5506 wykonywa

ULEPSZONE STUDNIE ARTEZYJSKIE,

(zasadzające się na tem, że nie wymagają głębokiego kopania oraz żelaznej pompy), które funkcyonnją bardzo prawidłowo i nie wymagają reperacyi i montowania, a koszt budowy wyrównywa cenie zwyczajnej studni.

Na zasadzie prawa wyłącznej eksploatacyi ostrzegam przed naśladownictwem.

Rysunki i objaśnienia udzielam na miejscu. 1164

LOKAL FRONTOWY

przydatny też na **Kantor**

składający się z 4-ch pokojów, kuchni etc. zaraz do wynajęcia, ulica Św. Andrzeja d. № 5, parter. 1189-3

Specyalna szkoła kroju

Maryi Łuczkowskiej

egzystująca od 5 lat w Łodzi, znana ze swej sumiennej, jak również dobrej nauki. Kurs kroju kompletny trwać może jeden miesiąc. Na dowód, że w kroju niema żadnej poprawki, uczennice wszystkie fasony krają szyją i przymierzają z muślinu na rozmaite figury. Po zupełnem skończeniu kursu i wydoskonaleniu się w kroju, na żądanie wydaje się świadectwo. Ceny bardzo przystępne. Ulica Targowa № 7, m. № 7. (2-ga brama od Średniej, dom Świcińskiego.

Do interesu

dobrze prosperującego potrzebny

WSPÓLNIK

z kapit. rb. 10,000.

Wiadomość: Łódź. **Zawadzka 17 w. 9.**

BUCHALTER

rutynowany

poszukuje weczorowego zajęca.

Łaskawe adresy składać upraszam w redakcyi „Rozwoju" suk L. L.

Specyalny Magazyn i Pracownia

UBIORÓW UCZNIOWSKICH

wszelkich zakładów naukowych

oraz dla chłopców

№ 93. PIOTRKOWSKA № 93.

M. SEGAŁ. 1193

Taniej, gdyż w prywatnem mieszk. 9, front.

W. Sturm-de-Hirszfeld,

Adwokat,

ulica Dzielna № 34

przyjmuje prowadzenie spraw z weksli protestowanych i innych dokumentów we wszystkich miejscowościach Cesarstwa i Królestwa **bez zaliczenia.**

Zakład leczniczy

Chirurgiczno-ginekologiczny

w Łodzi, Południowa 19

przyjmuje na stałe pomieszczenie osoby dotknięte cierpieniami chirurgicznemi i kobiecemi. W ambulatoryum udzielają porad codziennie w chorobach chirurgicznych.

Dr. med. Alfred Krusche od 12—1 w południe w chorobach kobiecych.
Dr. Ksawe y Jasiński od 9—10 rano;
Dr. Mieczysław Kaufmann od 3—4 popoł.
Dr. Czesław Stankiewicz od 6–7 popoł.

Cena porady k. 50.

Filia Łódzka

Warszawskiego Akc. Tow. Pożyczkowego.

Zawiadamia, że w miejscowej sali licytacyjnej przy ul. Zachodniej Nr. 31 w dniu 2/14 listopada 1898 r. i dni następnych odbywać się będzie

LICYTACYA

na sprzedaż zastawów we właściwym czasie nie prolongowanych; podczas trwania licytacyi, prolongata zastawów na sprzedaż wystawionych, miejsca mieć nie będzie. Wykaz №№ zastawów, podlegających sprzedaży, zostanie ogłoszony w gazecie „Łodziński Listok" 1181

W sklepie Towarzystwa Dobroczynności

Piotrkowska № 191

w poniedziałek i czwartek od 2—6 po południu **odbywa się zakup noszonej odzieży.**

Sprzedaż zaś odbywa się codziennie.

Dr. A. Grosglik.

Choroby weneryczne, moczopłciowe i skórne.

Ul. Cegielniana № 23 (róg Zachodniej) Rano od 8—11; popołudniu: od 5—8; panie: od 3—4 popołudniu.

OSOBA

znająca gruntownie krój i krawiecczyznę poszukuje miejsca w domach prywatnych lub też w magazynie.

Oferty pod „Osoba" składać w redakcyi „Rozwoju. 1182-3

OBWIESZCZENIE.

Dyrekcya Towarzystwa Kredytowego miasta ŁODZI.

Łódź, dnia 18 (30) września 1898 r. Nr. 11307.

Podaje do powszechnej wiadomości, że w dniu 6 (18) października 1898 r. o godzinie 3 popołudniu w domu Towarzystwa, przy ul. Średniej odbędzie się **nadzwyczajne ogólne zebranie** członków Towarzystwa.

Na porządek dzienny zebrania ogólnego zapisane zostały następujące przedmioty:

1. Powtórne podanie w zmienionej formie obywateli m. Zgierza, co do udzielania pożyczek Towarzystwa na nieruchomości w m. Zgierzu położone.
2. Wniosek 24 stowarzyszonych, co do redukcyi opłaty na administracyę z tytułu §§ 15 i 50 Ustawy i przyjęcia m. Zgierza do Towarzystwa Kredytowego.
3. Odezwa starszych zgromadzenia kupców m. Łodzi, co do wynajęcia sali zebrań ogólnych w domu Towarzystwa na zgromadzenia giełdy łódzkiej.

Bilety wejścia na nadzwyczajne zebranie ogólne doręczone zostaną tym stowarzyszonym, którzy są wyłącznymi właścicielami nieruchomości.

Nieruchomości, pozostające we wspólnem posiadaniu, mogą być reprezentowane na ogólnem zebraniu przez jednego ze współwłaścicieli, po złożeniu w biurze Dyrekcyi pełnomocnictwa ze strony reszty współwłaścicieli.

Każdy stowarzyszony może przelać swój głos na innego stowarzyszonego, lecz nikt więcej nad dwa głosy na zebraniu mieć nie może.

Blankiety na pełnomocnictwa i upoważnienia otrzymywać można bezpłatnie w biurze Dyrekcyi.

Za Prezesa Dyrektor **R. Finster.**

Dyrektor Biura **A. Rosicki.** 1141

Дозволено цензурою. г. Лодзь 3 Октября 1898 г.

Redaktor i wydawca **W. Czajewski.** W drukarni **J. Grabowskiego i S-ki**, Piotrkowska 81.